

Język polski, czy obcy

Dalsze odpowiedzi w naszej ankiecie o dublażu filmowym

Wanda Kalinowska

doskonała publicystka filmowa, interesuje się żywo stosunkiem kina do młodzieży:

— Jeśli ludzie dorośli nie mogą sobie poradzić z trudnościami, jakie przedstawia oglądanie i słuchanie filmów w niezrozumiałym języku, coż dopiero ma począć taki młody obywatel, który ma mniej jeszcze wygimnastykowany umysł, a większą emocję z bytności w kinie? Ogląda więc obraz, jednocześnie czyta napisy i słucha, a raczej słyszy słowa, które są dla niego p u s t y m d z w i e k i e m. Napisy uciekają szybko, nieraz w połowie przeczytanego zdania, o ile wogóle je odczytał można (białe napisy na białym tle np.), a tymczasem uciekła już fotografia, do której był napis. Takie oglądanie filmów dla młodzieży jest bardzo niepożądane. Psuje wzrok, wyczerpuje nerwy i w rezultacie obraz o b e j r z a n y j e s t „p o ł e b k a c h”. Nieraz najpiękniejszych, najciekawszych szczegółów młodociany widz nie zauważy, bo ma zbyt rozstrzeloną uwagę. Tak, jakby się przeczytało wartościową książkę, przerywając ją tylko. A przecież z w a l c z a m y p o d o b n y s p o s ó b c z y t a n i a u m ł o d z i e c y.

Weźmy taki film, jak: „Chłopczy z placu broni”. Ciekawą tę książkę czytała młodzież w do- brem tłumaczeniu polskim, a raptem film przetłumaczono im znów na język angielski. Jaka wielka szkoda, że film ten nie doczekał się „dublażu”! Dużo na tem zyskałby film sam, a jeszcze więcej młodzież.

Idealny, precyzyjnie wykonany „dubbing”, a tylko o takim możemy myśleć, w filmach dla młodzieży byłby nieoceniony. Przy aparatach szkolnych, wąsko - taśmowych, których się chyba doczekamy w niedalekiej przyszłości, byłby również nie do pomyślenia taki wykład w języku „angielsko-amerykańskim”. Wszystko więc przemawia za tem, że „dubbing” przyjmie się u nas i przyniesie wiele korzyści.

Adolf Nowaczyński

Znakomity pisarz i świetny publicysta nieraz zabierający głos w sprawach filmowych w ten sposób wyraża swoją opinię:

Dubbing or not Dubbing? — oto jest pytanie

Nie koniecznie i nie wszystkie. Amerykańskie cowboyowe, awanturkowe, kryminalistyczne, gangsterskie powinny być nadal w języku rodzimym po angielsku. Historyczne np. rzymskie kiczyska, po polsku: Cezar, Nero, Kleopatra, niech mówią po polsku. Historyczne knoty carackie też po polsku, Katarzyna, Piotr, Iwan Groźny w sosie amerykańskim też po polsku, żeby było jeszcze zabawniej. Meksykańskie melodramy

winny iść po hiszpańsku, bo to najpiękniejszy język na świecie, niech ludzie raz usłyszą. Saharyjskie i pustynne pół po francusku, pół po arabsku, pół w narzeczach murzyńskich. Wiedeńskie filmy wszystkie po wiedeńsku, co jest bardzo zbliżone do niemieckiego, ale dla naszego ucha sympatyczniejsze. Wznawienia z Marią Dressler po polsku. Krystyna Szewdzka drugi raz po polsku. Węgierskie filmy po polsku, cze- skie farsy i krotkowile filmowe też po polsku.

Natomiast przydałby się dublaż na odwrót, to znaczy, aby niektóre obrazy Boskie rodzimej produkcji dawać w języku angielskim i to nawet w dialekcie chicagowskim, aby publiczność z tekstu rozumiała jak najmniej. Tak zwane filmy „patriotyczne”, to znaczy z Moskalam, bombami, gubernatorami, studentami, bohaterkami dziewczętami z „Białego Dworu”, ułanami, z kofmami, z kosa- mi i z armatami powinny iść w 80 procentach po rusku, przyczem tatarzy powinni mówić po tatarsku a generał - gubernatorzy po niemiecku, bo tak było.

Dublowanie dobrych francuskich czy angielskich uważałbym za nonsens. Właśnie to gadanie obcym językiem stwarza na dwie godziny iluzję, że się jest zagranicą, za górami i lasami, że się rodaków zostawiło daleko i że się oddycha nieco obcem powietrzem. Zabrać im to jeszcze, to pozbawić wielkiej jedynej iluzji sproletaryzowaną inteligencję, która na żaden wyjazd nigdzie i na wieczne czasy już pozwolić sobie nie może.

Ważniejszą znacznie sprawą od dubbingu jest problem palenia tytoniu w kinach. W Europie wszędzie. Nawet w Gdańsku. Nie we wszystkich oczywiście. W pu- mniejszych i wytworniejszych za żadną cenę. Natomiast w wielkich rajtszulach, jak najprędzej. Tylko to frekwencję zwiększy. Przede- wszystkim w Colosseum i w Pałace na Chmielnej, gdzie pod nową dyrekcją szło arcydzieło „I. F. 1” nie odpowiada. Na razie oddać palaczom pierwsze piętrowe. Tytułem próby od pierwszego grudnia po zainstalowaniu odpowiednich aparatów dym wchłaniających. To się da łatwo i szybko wprowadzić. Nie dubbing a zatem jest sprawą „niecierpiącą zwłoki”, ale s m o c k i n g. Pozwólcie narodowi w kinach kurzyć, a zobaczycie, do jakiej frekwencji współ- cześnie są zdolni i jak wam Monopol będzie wdzięczny. A dopiero po s m o c k i n g u dubbing.

Stanisław Zagroździński

Wiceprezes Naczelnej Rady Filmowej w Polsce, Prezes Polskiego Związku Zrzeszeń Właścicieli Teatrów Świetlnych, czołowy przedstawiciel polskiego przemysłu filmowego, wypowiada się w sposób następujący:

Filmy powinny być mówione po polsku — to nie znaczy, że powinny być dublowane!

Dodatknie i ujemne strony dublażu są tak liczne, że trudno byłoby w tych kilku wierszach je wyliczyć, uzasadniać lub zwa- czać.

Nie trzeba jednak „bujać w obłokach”.

Jeśli się prowadzi agitację za dublażem — trzeba sprawdzić, czy dublaż na takim małym rynku, jak Polska (300 kin dźwiękowych!) może się kalkulować. Dubbing artystyczny, dubbing techniczny bez zarzutu musi kosztować 20.000 do 30.000 złotych!

A jeżeli kina, po podniesieniu Funduszu Filmowego, po zapła- ceniu opłat na Czerwony Krzyż, Fundusz Pracy (które są często większe od podatku widowisko- wego!) tej sumy nie będą mogły pokryć?

A jeżeli za pieniądze wydane na dubbingowanie trzech filmów zagranicznych możemy zrobić film polski, mówiony po polsku i grany przez polskich aktorów?

A czy popieranie dubbingu nie będzie popieraniem wwozu filmów obcych?

A czy kapitały uwiecznione w dubbingowaniu filmów obcoję- zycznych nie mogłyby być po- mocą w rozwoju polskiej produk- cji, tak ciężko borykającej się z trudnościami finansowymi?

A czy nie lepiej wytworzyć je- den dobry film polski (który i za granicami państwa spełnia swą rolę kulturalno - propagan- dową), niż kilka ersatzów?

Na te wszystkie pytania i na wiele innych nie było jeszcze w ankiecie odpowiedzi.

„Coś w tem jest, że teraz wy- buchł taki gwałt o dublaż” — za- stanawia się Irzykowski. Służ- nie! Niema skutku bez przyczy- ny! My, ludzie kina, wiemy co w tej trawie piszczy, ale to są już kulisy, to nie nadaje się do poru- szania w ankiecie tak po akade- micku potraktowanej.

Jeżeli mój głos może w tej sprawie coś zaważyć — to pro- szę: niech zwolennicy, entuzjaści dublażu — dubbingują!

Jeżeli owoce ich pracy będą takie, jak zapowiedzi — będzie- my wyświetlać tylko filmy du- blowane.

Jeżeli zaś te dubbingi naj- lepszy sędzia — publiczność — osądzi jako miernotę, zaprzecz- nie artyzmu, nonsens większy od innych — nie będziemy wy- świetlać dubbingowanych filmów.

Tylko jedno zastrzeżenie. Nie wolno pozwolić, by granie filmów dublowanych było obowiąz- kiem! Wówczas dubbing będzie napewno kiepski, a powód tego gwałtu wokół dubbingu stanie się publiczną tajemnicą.

I jeszcze jedno: eksperymen- tujcie Panowie, ale — a własnej skórze i własnym kosztom!

Z nauki i sztuki

Literatura

— Dzieła Mickiewicza w języku ukraińskim. Staraniem ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie ukaże się niebawem pełne wydanie dzieł Mickiewicza w języku ukraińskim, pod redakcją wiekomisarsza oświaty, p. Chwyla.

Plastyka

— „Sto lat sztuki belgijskiej” w I. P. S. Wystawa „Sto lat sztuki belgijskiej” w Instytucie Propagandy Sztuki wzbudziła wielkie zaintereso- wanie wśród społeczeństwa polskie- go, które ma możność zapoznania się ze sztuką belgijską, reprezentowaną przez trzy pokolenia najwybitniej- szych artystów. Mimo dużego powo- dzenia wystawa, z powodów progra- mowych, będzie otwarta tylko do 2 grudnia b. r. włącznie.

Muzyka

— Niemiecki festiwal taneczny. Niebawem rozpocznie się w Berlinie, pod auspicjami Izby Kultury Rze- szy, wielki festiwal taneczny. Ze współudziałem wybitnych artystów odbędzie się w „Horst Wessel Thea- ter” od 9 do 16 grudnia „Die deut- schen Tanzfestspiele 1934”. Festiwal na cel z zamyślenia odnowienia, jakie nastąpiło w Niemczech w dziedzinie tańca przez powrót do kultury tradycyjno-rasowej. Program

obejmuje tańce teatralne, solowe o- raz gry taneczne dla dzieci. M. in- włączono do programu słynne „Taf- ee polowickie” Borodina.

Wybitna tancerka Georgi zilustru- je muzykę J. S. Bacha. Solo tańczęć będą ponadto Harald Kreutberg i Gret Palucca. Gwóźdźem festiwalu mają być występy młodych tancerzy w t. zw. „chórach tanecznych i ko- rowolach na wzór staro-niemiecki, wykonanych w takt muzyki nowo- czesnej. Do tej samej kategorii na- leżą tańce kobiece w układzie Mary Wigman z muzyką Hannsa Hastinga. Balety dla dzieci przewidują „Śpiący król” w układzie Labana z mu- zyką Johanna Straussa i „Wiesz- kę lalek” w opracowaniu Lizzi Man- drik z muzyką Beyera.

— Obchód 50-lecia „Echa Macie- rzy” we Lwowie. Jedno z najstar- szych w Małopolsce Towarzystw Śpiewaczych, „Echo Macierzy” we Lwowie, obchodzić będzie w niedłu- gim czasie 50-lecie swego istnienia. Celem odpowiedniego przygotowania obchodu półwiekowej działalności tego głośnego dziś, nie tylko w Polsce, ale i poza jej rubieżami, chóru me- skiego, piełgającego i krzewiące- go piękno pieśni, i wiele na tem polu zasłużonego, powstał we Lwo- wie Komitet Jubileuszowy, w które- go skład weszli czynni członkowie Towarzystwa, byli i wspierający

Na ekranach

„Imperatorowa” („Światowid”)

Jest to chyba najokazalszy z do- tychczasowych filmów Józefa von Sternberga, nadwornego reżysera Marleny Dietrich.

Po raz niewiadomo który okazał się, że wielki kapitał nie wystarczy do zrobienia wielkiego w sensie ar- tystycznym filmu. Mam wrażenie, że w tym wypadku pieniądź i płynący zeń przepych zaszkodził filmowi, jako dziełu sztuki, i mam pretensję do Sternberga, że nie nałożył tłum- ka rozpetanej orgii wzrokowej i słu- chowej, z której widz wychodzi ośniony, ogłuszony, ale nie... wzru- szony.

Pomijam już sprawę groteskowych nieścisłości historycznych, obyczajo- wych, do jakich film amerykański zdążył nas już przyzwyczaić, zwa- szcza gdy chodzi o Rosję, pomijam mimowolny komizm niektórych deko- racji (dziwaczne posagi, rzeźby, me- ble) i strojów. Zakładam, że wszyst- ko to jest w porządku. I wtedy jed- nak muszę stwierdzić, że przełado- wana zbyt gwałtownie szczegółami wy- stawa przytłacza zupełnie sam roz- grywający się na jej tle dramat, za- mieniając go w cykl ruchomych o- brazków bez wewnętrznego życia.

Kilka zaledwie momentów filmu wzrusza widza. Do takich momen- tów zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie znakomite zbliżenie Marleny ze świecą w rękę w chwili ślubu. Aktorsko i fotograficznie jest to mo-

ment najwyższej klasy. Zresztą w szeregu scen Sternberg wykazuje ra- se prawdziwego filmowca, operując z całym wirtuozyzmem środkami ki- nowymi. Jego zbliżenia, skróty, sceny zbiorowe, wyreżyserowane są pierw- szorzędnie i doskonale zmontowane. Coż, kiedy wszystko to zanika w gestwie szczegółów, przepychu de- koracji, rozpraszających uwagę, nie pozwalających ograniczyć obserwacji do rzeczy najistotniejszych w danej scenie.

Katarzyna Wielka, modna obec- nie w świecie filmowym, nie wydaje się nam postacią właściwą do glory- fikacji, jaka nas producenci racza ra- czyc. Marlena Dietrich jest bardzo dobra i oryginalna w pierwszej czę- ści roli, jako naiwna młoda księż- niczka. Potem... powtarza się znana z innych obrazów Marlena, znacznie mniej ciekawa. Z partnerów jej wy- różnić trzeba John'a Lodge (książ- kę Aleksy), trochę groteskowo ucha- rakteryzowanego, ale dobrze grającego. Louise Dresser była poprawną Elżbietą, a Sam Jaffe niesamowitym Piotrem. W epizodycznej roli oje- ca Katarzyny zabłysnął raz jeszcze Au- brey Smith.

Wystawa, jako się rzekło, kąpiąca przepychem, zdająca znakomite, u- dzwilekowanie idem, muzyka chwila- mi zbyt chałaśliwa. Napisy, komen- tujące od czasu do czasu akcje, przy- długie i źle zredagowane.

A. R.

„Człowiek talentu”

Sztuka M. Choromańskiego w „Teatrze Aktora”

„Teatr Aktora” przygotowuje obecnie najbliższą po „Madame Sans Gène” premierę. Będzie to, jak już zapowiadaliśmy — de-

bjut dramatyczny Michała Choro- mańskiego.

Sztuka nosi tytuł „Człowiek talentu”. Akcja rozgrywa się w środowisku mieszczańskim i łą- czy się z konfliktem wybitnej jed- nostki z szarżą i małostkowo- ścią otoczenia. Rolę tytułową gra Stefan Jaracz.

Reżyseruje Stanisława Perza- nowska. Sztuka zachowuje nie- mał klasyczną jedność czasu i miejsca przy równoczesnej, tak bardzo charakterystycznej dla Choromańskiego, wieloplanowości ujęcia i przeprowadzenia tematu.

„Wiadomości Literackie” zabronione w wojsku

Dowódca Okręgu Korpusu Nr. V w Krakowie gen. Łuczynski wydał, jak donosi prasa krakow- ska, następujący rozkaz:

„Wobec tendencyjnego zohydzenia wojska a zwłaszcza oficerów i podo- ficerów na lamach „Wiadomości Li- terackich” — zakazuje prenumer- ować i kolportować ten tygodnik w instytucjach wojskowych na obszarze D. O. K. Rozkaz ten ma być wywie- szony do końca roku 1935 we wszyst- kich kasynach, jadalniach, świe- tlicach i czytelnich wojskowych na widocznym miejscu”.

Rozkaz otrzymały do wykona- nia wszystkie oddziały i instytu- cje wojskowe O. K. nr. V, nadto podano go do wiadomości wła- dzom wojewódzkim sądowym, o- raz wszystkim organizacjom b. wojskowym.

Rozkaz ten spowodował felje- ton Zb. Uniłowskiego p. t. „Dzień rekruta”, ogłoszony w „Wiado- mościach Literackich”.

Z muzyki

Z tygodnia

Recital fortepianowy F e l i k s a Ł a b u Ń s k i e g o zgromadził w sali Konserwa- torjum tę publiczność, która znała artystę jeszcze z czasów, gdy przed wyjazdem zagranicę kon- certował w Warszawie, odnosząc wówczas niemałe sukcesy. Od tamtego czasu minęło zaledwie kilka lat. Mimo to na sali nie było widać najmłodszych. A szko- da. Sztuka bowiem odtwórcza Ła- buńskiego, reprezentująca bez- względnie klasę wysoką, należy do przykładów pouczających. Technikę posiada artysta popro- stu świetną; przebiegając pasażami po klawiaturze, nie uronił ani jednej nutki, nie tłumil ich zbędnymi naciśnięciami pedału. I może właśnie to wywołało uwa- ge, że gra jego jest zbyt sucha. Zarzut ten nie wydaje mi się słu- szny, czego dowodem jest prze- ciwież wykonanie dzieł Chopina i sonaty op. 27 nr. 2 Beethovena, które to utwory są chyba dosta- teczny sprawdzianem wnikli- wości artysty i jego kontaktu z indywidualnościami twórców.

Najlepiej jednak wypadł De-

bussy i Rachmaninow. Czyż to jest jeszcze małym dowodem sub- telności artysty? Przecież prelu- dia tego ostatniego romantyka rosyjskiego tak się różnią od im- presyj genialnego Francuza. Dwa światy. A jak były prawdziwe w odtworzeniu Łabuńskiego!

Zakończenie koncertu Davidem Guionem nie należało do szczęśli- wych. Jeśli miał być on prezentem przywiezionym Warszawie, to przynajmniej, że wybór nie był najlepszy. Jestem przeciwny tym wszystkim, którzy się gwałtownie odgęgnują od wyzyskiwania w kompozycji współczesnych form tanecznych, takie bowiem odgę- nywanie jest jednym nieporozu- mieniem, o którym nie sposób tak w kilku słowach powiedzieć wszystko i dlatego dzisiaj z tego rezygnuję. Ale utwór Guiona, o- degnany w ubiegłą środę nie wy- czuwał zupełnie współczesnego wyrazu, nie nosił prawdziwego talentu, nadto nie wolny był na- wet od trywialności. Całe szczę- ście, że nastąpiły liczne nadadki, wywołane oklaskami słuchają- cych.

Podobno Łabuński niema za- miaru już opuszczać Warszawy. Mielibyśmy tedy możność czę- stszego słuchania go. To dobrze. Sztuka młodego artysty zasłu- guje w pełni na bliższy z nim kon- takt.

Program recitalu fortepianowe- go Imre Ungara zawierał nazwiska Bacha, Mozarta, Beethovena, Schumann i Chopina. Wszyscy oni byli pianiści bar- dzo obcy. Zarówno charakter kla- syków, jak i romantyków daleki był od tego typu, jaki reprezen- tuje artysta. Bez wątpienia Ungar posiada swoją klasę; należy np. podkreślić niezwykle szeroka skalę frazowania, skutkiem czego, aczkolwiek nie rozporządza on nadmiarem siły, potrafi wydobyc wyraźne kontrasty. Mimo to wszystko w grze jego jest coś egzotycznego, coś tak bardzo ob- cego tej kulturze, która wydała i Bacha i Mozarta i Beethovena i Schumann i Chopina. Toteż tru- dnooby naprawdę było powiedzieć, który z tych kompozytorów wy- padł najlepiej, można raczej ty- lko sklasyfikować wyniki odtwo- rzenia poszczególnych utworów, a nawet znając charakter gry ar- tysty, zgóry określić, gdzie bę- dzie najwięcej prawdy. I tak z odegranych wszystkich czterech

ballad Chopina, bezwzględnie wy- sunęła się na czoło druga, ponie- waż posiada najwyraźniejszą „programowość”, a więc naj- mniej się obawia owego przeinte- lektualizowania, które cechuje grę Ungara, przeintelektualizowa- nia pozbawiającego grane utwo- ry cech bezpośredniości. I przeto aż dziwnie, że jest on laureatem właśnie konkursu chopinowskie- go. Nie dziwiłbym się, gdyby zo- stał nagrodzony przy każdej in- nej okazji. W piątek ma grać z orkiestrą koncert f-moll. Zoba- czymy...

A w Filharmonii, t. j. chciałem powiedzieć, w sali Konserwa- torjum podczas wieczoru orkiestry filharmonicznej znów był Strauss. Ale to wyraża kpiny z publiczności i krzywdą czyniona kompozytorowi! Poemat „Śmierć i wyzwolenie” wiele stracił na swej wymowie, chociaż dyrek- cja spoczywała w ręku K a z i m i e r z a W i l k o m i r s k i e- go, pełnego żywego impulsy- wnego temperamentu, ale także i chwalebniego umiaru dyrygenta! Wilkomirski jest już dzisiaj siłą poważną. W piątek miał na pul- picie czterech tak różnych kom-pozytorów, jak Karłowicz, Rach- maninow, Strauss i Rymkiewicz- saki i podołał zadaniu z niema-

łym dla siebie sukcesem. Oczywi- ście warunki, w których zmuszo- ny był kierować orkiestrą nie po- zwoliły na oddanie wykona- nych utworów tak, jak brzmiały- by one z całą pewnością gdzie- indziej. Wina to przecież jedynie owego nieszczonego zatargu, któ- ry wydaje się przeciągać w nie- skończoność.

Przy fortepianie R i t a G r a d o w a, pełna doprawdy czasa- mi nieokiełzanego temperamentu, świetna zresztą pianistka. Grała drugi koncert Rachmaninowa, z jakąś nieledwie żywiołową pasją, oddając cały wyraz pulsujący ży- ciem i głębią prawdziwego uczu- cia. Toteż gra jej wywołała go- rącą reakcję, tak, że artystkę zmuszano do licznych nadadków. Najlepiej oczywiście wypadł Prokofjew.

Sto dwudziesta dziewiąta audy- cja Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki posiadała, jak zresztą zwykle, bardzo ciekawy program. Rozpoczęła ją sonata g Bacha na skrzypce solo, odegra- na z pełnym zrozumieniem przez A. K r i e g l a. Skolei nastą- piły utwory Damiana, Bacha (ar- ja z kantaty „Jak pięknie świeci gwiazda poranna”), Haydna (ar- ja z „Czterech pór roku”), oraz

fragment z motetu „Eksultate” Mozarta. Wykonawczynią była L u d m i l a S z r e t t e r ó w n a, posiadająca miękki, matowy głos, wyrównany już wcale do- brze i mimo młodego wieku roz- porządzający sporą doświadcze- nością. Przykładem chociażby „Al- leluja” Mozarta. Jedyne zarzu- cićby można było niepełne po- zbycie się zbitych pozostałości szkolenia. Uwydatniało się to szczególnie silnie przy wymawia- niu samogłosek, na czym traciła dykcja, a co za tem idzie i in- terpretacja.

Spośród wykonywanych utwo- rów na szczególne wyróżnienie zasługują sonaty Pasquiniego, o- pracowane na dwa fortepiany przez J e r z e g o L e f e l d a oraz I g n a c e g o R o s e n b a u m a.

Przy organach J. Z a c h a r s k i. Partie altówki wykonał M. S z a l e s k i.

J. B.